

Życie w słońcu jest jak życie w ogniu – cz. 1

4 sierpnia 2017



PROLOG: REFLEKSJA NAD ŚMIERCIĄ

KELESAU NAANA

23 października 2007 roku jeden z przywódców ludu Penan – Kelesau Naan zapuścił się w głąb lasu w celach łowieckich. Przyszłe wydarzenia miały wkrótce uczynić wędrówkę tego starca ostatnią w jego życiu. U końca grudnia 2007 roku znaleziono jego ciało dwie godziny drogi od domu.

Wydarzenia, które przedstawia ta praca nie mają służyć unienawistnieniu ani instytucji ani ludzi, którzy dopuszczają się czynów aroganckich, niesprawiedliwych i krótkowzrocznych. Wielu urzędników i ludzi powiązanych z machiną wycinki i transformacji miejscowych ludów mogła mieć szczere przekonanie o słuszności i dobru obranego kierunku. Jeśli zaiste i tak było to przewinieniem ludzi tych pozostaje jednak ignorancja wynikająca z ślepego przeświadczenia o słuszności własnego „ja” powiązana z bez empatycznym zbyciem głosu drugiego

człowieka. Obok tej ludzkiej nieświadomości nie sposób jednak zauważyć beznamietnej obojętności dla życia ludzkiego i środowiska, które wyznaczało jego rytm. Obok smutnego obrazu rzeczywistości przebija jednak się nadzieja i wezwanie do stawieństwa za tymi, których świat nie został jeszcze w pełni utracony, zarówno tu w Sarawak jak i wszędzie tam gdzie paternalistyczne rządy roszczą sobie prawo do arbitralnego decydowania o losie tych, którzy nigdy lub w pełni nie oddali swojego życia w ręce państw narodowych.

NIECHAJ LAS STANIE SIĘ PIENIĄDZEM

Borneo to trzecia co do wielkości wyspa ziemskiego globu. Przez wieki ziemie te pozostawały niedostępne i nieznane dla wszelkiego kręgu handlarzy i eksploratorów. Działo to się z dwóch głównych względów. Z jednej strony była to nieprzebyta puszcza z drugiej zaś aura strachu roztaczana przez rdzennych mieszkańców tych ziem – Dajaków – jak niosła wieść nieprzejednanych wojowników i łowców głów. I choć do czasów nam współczesnych wiele spośród tutejszych ludów w stopniu większym lub mniejszym kontynuuje rodzime tradycje to i Borneo nie oparło się zmianom jakim przyniosła wpierw kolonizacja a potem upaństwowienie miejscowych ziem. Obecnie Borneo znajduje się pod jurysdykcją trzech kolejnych państw. Największa część wyspy, Kalimantan wchodzi w skład Indonezji. Najmniejsza, zaledwie 5,8 tys km² stanowi całość terytorium sułtanatu Brunei. Pozostała część dzieląc się na dwa stany Sabah i Sarawak przypada na Malezję. I ku właśnie temu ostatniemu zwróćmy swoją uwagę...

Jeszcze w roku 1984 lasy stanowiły 75% całości terytorium stanu Sarawak. Czy gdziekolwiek na świecie tak duży, naturalny rezerwar przyrody mógł pozostawać nietkniętym w ostatnich dekadach XX wieku? Już od dawna było wiadomym, że państwo malezyjskie, które w roku 1957 uzyskało niepodległość będzie potrzebować odpowiedniej materii aby wyłuskać sobie faktyczną niezależność i dotrzymać kroku innym państwom regionu. Gdy w roku 1963 do Malezji przyłączono również Sarawak pod kloszem

malezyjskich notabli znalazły się na w poły dziewicze ziemie północnego Borneo. Jako, że najprostszą, uznaną metodą szybkiego bogacenia się była szybka i masowa eksploatacja surowców naturalnych to tak wielkie pasy nietkniętej roślinności nie mogły pozostawać oazą na mapie ekspansjonizmu gospodarczego południowo-wschodniej Azji.

Rozwijający się kwiat malezyjskiej gospodarki wkrótce zrosiły wpływy z borneańskiej ropy naftowej i gazu ziemnego. Ropa naftowa i gaz ziemny, pozyskiwane również tu w Sarawak, przynosiły dochód i zapewniały tzw. bezpieczeństwo energetyczne. Prawdziwym gospodarczym symbolem Malezji było jednakże drzewo. W latach osiemdziesiątych ten młody jeszcze kraj liderował w gospodarczych statystykach w trzech dziedzinach. Jedną z nich było co prawda wydobywanie rud cyny ale dwie pozostałe miały już o wiele bardziej drzewny charakter. Mowa tu o uprawie olejowca i kauczukowca. O odpowiednią inicjację i rozwój uprawy tego ostatniego na terenie późniejszej Malezji zabiegali wcześniej angielscy kolonizatorzy, którzy oczyszczając ziemie pod przyszłe sadzonki wypalali duże połacie puszczy. Po zrzuceniu okopów kolonializmu schedę po nieproszonych protektorach przejęła Malezja. Zależna od kaprysów pogody uprawa kauczukowca i olejowca, drzew o nie azjatyckim rodowodzie, pozostawała i pozostaje jednym z głównych filarów malezyjskiej gospodarki. Gdy jednak stan Sarawak dołączył do federacyjnej monarchii wkrótce stało się jasnym, że eksploatacja lasów stanie się kolejnym drzewnym fundamentem dźwigającym coraz lepiej prosperującą gospodarkę.

Rozległe dziewicze lasy Borneo często położone na trudno dostępnych terytoriach stanowiły łakomy kąsek dla tych, którzy w tym tak nie miejskim środowisku skłonni byli widzieć przyczółek do szybkiego i masowego zarobku. Interes rozwoju upraw olejowca doskonale korespondował z zamiarem masowej wycinki lasów Sarawak. Jak pokazuje późniejsza praktyka огоłocone terytoria często przeznaczano na rozległe plantacje

tego drogocennego drzewa.

Wielki państwowy plan eksploatacji zdawał się być gotowy i niezachwiany. Głównym beneficjentem kolejnych dekad piły i buldożerów nie miał być cały naród malezyjski od Pinang do Sandakan – a jak często to bywa – przedsiębiorstwa i osoby prywatne powiązane z establishmentem malezyjskim. Decyzja zapadła. Wydano rozliczne koncesje, które trafiły na biurka min. firm amerykańskich i japońskich. W przeciągu następnych lat stan Sarawak zmienił się w wielki tartak południowo-wschodniej Azji. Działalność notabli indonezyjskich w sąsiednim Kalimantanie nie wiele mniej rozmyślna niż ta jaką obrano w malezyjskiej części wyspy sprawił, iż to właśnie na Borneo przypadał największy współczynnik wycinki drzew w skali światowej.

Żałobny festiwal buldożerów i pił motorowych zmieniał obraz Sarawaku, zmieniał obraz dziewiczych połaci lasu.. Beznamiętnie wycinano jeden z największych kompleksów leśnych gdzie rosły jedne z najstarszych drzew globu ziemskiego. Płoszono i niszczone siedziby zwierząt, podczas procesu polowania drzew zgładzono nie jedno z nich. Na spustoszenie wystawiono nie poznane zaułki oraz siedziby endemii. Pomimo, iż do niedawna niezakłócona wiara w erę kominów i nieograniczonego przemysłu należała już do przeszłości to w skali globalnej wciąż masowo wydobywano wszelkiego rodzaju surowce naturalne, nie znając umiaru zarówno w karczunku jak i destabilizacji środowiska naturalnego w imię przerysowanej idei postępu. Filipiny straciły 55% swoich lasów pierwotnych w latach 1960-1985, Tajlandia 45% w latach 1961-1985. Na tle tak śmiałych poczynań gospodarczych maleńkich sąsiadów malezyjski plan eksploatacji lasów nie mógł wzbudzać szczególnie większych kontrowersji zwłaszcza gdy tak oto pozyskane produkty obróbki drewna zmierzały ku portom krajów ościennych i tzw. świata zachodniego.

LAS – DOM PENANÓW

Gdy w roku 1963 Sarawak został przyłączony do Malezji przedmiotem aneksji nie stały się ziemie z tradycji i natury malajskie. Co prawda, wiele ziem wchodzących w skład współczesnego Sarawaku podlegało kolonizacji i różnym formom państwowości ale wspaniała część terytorium pozostawała zamieszкана przez rdzennych mieszkańców Borneo tworzących mozaikę ludów i plemion.

Tutejsze społeczności wiodły osiadły lub półosiadły tryb życia, niektóre jednak prowadziły żywot otwarcie koczowniczy polegając na obfitości nieprzebytej puszczy. Jedynym plemieniem malezyjskiego Sarawaku, które wiodło nomadyczny tryb życia był lud Penan. Kolonizacja w najtęższej ze swych form skupiała się na pasach wybrzeża toteż Penanowie zamieszkujący terytoria północno-wschodnie, trudno dostępne z racji górzystej rzeźby terenu długie lata unikali penetracji ziem grożącej całkowitą utratą niezależności. W czasach kolonialnych Anglicy 3-4 razy do roku umieszczali misje handlowe blisko lasów Penan. W misjach handlowych w zamian za produkty lasu koczownicy otrzymywali min. noże, naczynia do gotowania oraz dubeltówki.. Niektórzy Penanowie do dziś posiadają dubeltówki z czasów kolonialnych.

Populacja Penanów nigdy nie była liczna. Koczowniczy tryb życia nie sprzyjał tworzeniu większych społeczności toteż żyli w małych społecznościach od kilku do kilkudziesięciu osób łączących się okresowo. Obóz Penanów składał się z małych domów salep. Każda rodzina posiadała dwa salep: jedno większe służące jako obejście dnia codziennego oraz mniejsze przeznaczone do spania.

Po około miesiącu biwakowania w jednym miejscu Penanowie opuszczali obozowisko i przechodzili do innej łąty lasu, gdzie zakładali kolejne. Taki tryb obozowania sprzyjał samoregulacji i regeneracji nadwątlnych części lasu. Las stanowił dla Penanów odzwierciedlenie świata. W nim sadowił się ich dom, spiżarnia, relacje oraz życie. Penanowie mówili, iż las jest światem duchów i jest ich własnością. Korzystanie z jego

dobrodziejstw musiało zatem podlegać pewnym regułom. Tubylcy w życiu codziennym odwoływali się i korzystali zarówno ze świata roślinnego jak i zwierzęcego. Spośród zwierząt głównym celem myśliwskich zakusów plemienia były świnie (zwłaszcza brodate) oraz jelenie. Mięso małych ptaków oraz wiewiórek ceniono ze względu na delikatność. Do polowania na większe zwierzęta Penanowie używali trucizny pobieranej z drzewa tajem sporządzanej na bazie mlecznego lateksu. Trucizna tajem wprowadza zaburzenia w działaniu serca wywołując śmiertelne arytmie.

Mięso stanowiło główne źródło białka dla tubylców oraz nieodzowną część diety. Kapitalne znaczenie pod względem odżywczym ale i społecznym odgrywała jednak palma sagowa będąca źródłem węglowodanów. Gdy drzewo osiągało odpowiednią wysokość było ścinane i dzielone na kilka kadłubów z których następnie otrzymywano miąższ poprzez regularne uderzenia min. drewnianymi narzędziami. W pozyskaniu mączki sagowej brała udział cała społeczność począwszy od mężczyzn a skończywszy na kobietach i dzieciach.

BULDOŻERY WYTYCZĄ WAM DROGĘ

Współczesna antropologia końca XX i początku XXI wieku skora jest do upłynniwania pojęcia kultury. Dzieje się to w świecie gdzie fakt i prawda coraz częściej stają się kreacją finansowo zależnych mediów za pośrednictwem, których łatwo jest przedstawić z pozoru racjonalny pogląd mówiący, iż pewne działania zmierzające do zachowania środowiska naturalnego są owocem niezdrowej konspiracji zaś obrazy rdzennych społeczności na tym środowisku polegających, przerysowane i naciągnięte.

Prezydent Peru Allan Garcia publicznie sugerował, iż nie ma dowodów na to, że w peruwiańskiej Amazonii, niedaleko granicy z Brazylią mieszkają izolowani Indianie nie utrzymujący kontaktu ze światem zewnętrznym, natomiast ich obecność jest wymysłem ekologów, którzy tym sposobem chcą zapobiec

ugospodarowaniu Amazonii.

Odpór temu twierdzeniu dały zdjęcia z lotu ptaka z połowy 2008 roku obrazujące grupę Indian mieszkających na pograniczu obu krajów. Pomimo tak wyraźnych dowodów i kilkakrotnym stwierdzeniu, iż izolowane społeczności Indian przemieszczają się w stronę granicy brazylijskiej w ucieczce przed przedsiębiorstwami poszukującymi min. ropy pojawiły się zarzuty, iż przedstawione fotografie są sfałszowane.

Głos tego rodzaju opublikowano na łamach gazety Observer a autentyczność przedstawionych zdjęć – na podstawie swoich doświadczeń z florą Amazonii – poddawała w wątpliwość na antenie TV także znana polska podróżniczka Beata Pawlikowska.[1]

Ignorancja otwierająca drogę interesom gospodarczym na szczyptę, której pozwolił sobie dziś Allan Garcia, święciła swoje sukcesy w Sarawak od lat siedemdziesiątych. W rzeczy samej nikt nie przeczył, iż Penanowie zamieszkiwali określone terytorium. Szczegół ten nie przeszkadzał jednak ośrodkom decyzyjnym do zbywania naturalnych praw przynależnych tubylcom z tego tytułu. Rząd stanu Sarawak oraz wtórujący mu rząd Malezji dokonali parcelacji lasów wydając koncesje poszczególnym przedsiębiorstwom. Jak wąskiego grona była to decyzja przekonamy się analizując ustrój polityczny Malezji, gdzie pomimo zachowania pewnych procedur demokratycznych większość notabli – w sposób pośredni lub bezpośredni – powoływana jest nominalnie. Sarawak jako stan posiada pewną autonomię wewnętrzną z własną konstytucją i organami władzy ale dobór tych ostatnich ma także charakter odgórny.

Jaki był stosunek tak oto dobranej kłoaki do ludu Penan? Czy tolerowano sposób życia oraz odmienną kulturę kilkutysięcznej społeczności?

Odpowiedzi udzieli nam malezyjski premier Mahathir bin Mohamad, który rzekł: „Głównym zadaniem naszej polityki jest

ostateczne ucywilizowanie mieszkańców dżungli. Nie widzę nic romantycznego w egzystencji tych bezbronnych, na wpół zagłodzonych, nękanych chorobami ludzi". Wypowiedź ta miała miejsce podczas szczytu państw europejskich i azjatyckich w roku 1990, kiedy proces eksploracji lasów był już bardzo zintensyfikowany a sprawa walki Penanów o zachowanie macierzy głośniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Deklaracja Mohamada ukazywała nie tylko credo decydentów aktualne na rok 1990 ale obrazowała również to co działo się wcześniej...

Początkowo problem ludu Penan dla rządu malezyjskiego pozostawał prosty. Obszar wędrowek i polowań tubylców obejmował rozległe terytorium w subiektywnej ocenie człowieka prowadzącego osiadły tryb życia, nieproporcjonalnie wielki jak na kilka tysięcy dusz. Aspekt komplikujący stanowiła swego rodzaju symbioza i uzależnienie autochtonów od środowiska w, którym żyli a, którego radykalne przekształcenie miało przynieść zysk materialny interesantom. recepta na ten stan rzeczy wydawała się prosta i odzwierciedlała stosunek państw narodowych do tubylców na całym świecie, zwłaszcza tam gdzie ci ostatni pozostawali poza głównym nurtem społeczno – narodowym. Przepis na osiągnięcie celu, a według niektórych również na uszczęśliwienie Penanów przebiegał wzdłuż postulatów wybawienia krajowców z lasu, osiedlenia w rządowych osadach i stopniowego dostosowania do obowiązującej idei człowieka współczesnego.

A co z prawami Penanów do zamieszkiwanych ziem i wpływu na ich oblicze?

Kwestia ta uchodziła za drugorzędną w świetle triumfu myśli o bezdyskusyjnym władztwie państwa. Koncesje zostały wydane zaś wytyczne rządu stanowego w Sarawak o maksymalizacji zysków nie mogły już cierpieć zwłoki. Wkrótce powstały rezerваты-osiedla do, których mieli zmierzać tubylcy z terenów poddanych wycinie. Osiedla te były stawiane zgodnie ze standardową, rządową architekturą oraz koszarową dyscypliną. Dachy domów przypominające puszki, nagrzewały się do temperatur tak

wysokich, iż przebywanie w nich w ciągu dnia stanowiło przedsięwzięcie niezwykle uciążliwe. Za szczególny walor rządowych osad miały uchodzić podstawowe środki opieki zdrowotnej oraz szkoły nie znane lub niedostępne mieszkańcom puszczy.

Jak reagowali Penanowie na próby zmiany rodzimego trybu życia?

Na przestrzeni lat niektóre społeczności Penan ulegały namowom i przenosiły się do rządowych osad. Wiele innych musiało wkrótce pójść w ich ślady metodą faktów dokonanych. Wszędobylska działalność spółek drzewnych, kolumny buldożerów oraz niszczenie środowiska życia nie pozostawały wyboru. Niegdyś duża liczba owocujących drzew dostarczała obfitości pożywienia dzikim świniom co utrzymywało jej liczebność na wysokim poziomie. Utrata wielu drzewostanów oraz pojawienie się myśliwych z zewnątrz bardzo nadwątliło populację świń w całym regionie. Wycinka drzew utrudniała już nie tylko myślistwo i zbieractwo ale wkrótce także rybołówstwo i inne aspekty życia. Ogołocone połacie ziemi oraz źle wytyczone drogi zaczęły prowadzić do erozji i lawin błotnych. Zamulone poprzez deforestację brzegów cieków wodne, zostały przepełnione także rumowiskiem pochodnym od operacji spółek drzewnych.

Do lat pięćdziesiątych XX wieku przeważająca liczba Penanów była już zakwaterowana w osadach stałych. Poza głównym nurtem planu dla Penanów rozpościeranego przez establishment malezyjski pozostawała grupa około 300 ludzi, którzy koczując głównie w regionie Górnego Baramu wiodli nadal tradycyjny tryb życia.

Pewne społeczności Penan z perspektywy lat patrzą pozytywnie na rządowy projekt osiedleńczy. Jedna z nich korzystając z bardziej komfortowych warunków życia podwoiła swoją liczebność. Dla przeważającej większości jednak zmiana warunków oraz reguł życia okazała się gorzkim doświadczeniem. Około roku 1970 grupa Penanów ze społeczności Long Imam uległa namowom agencji rządowej i przeniosła się do miasta.

Rzeczywistość okazała się wkrótce zupełnie inna niż ta jaką mamiono ich wcześniej. 30 lat po feralnych przenosinach grupa z Long Imam borykała się nie tylko z brakiem pracy ale i z kłopotami żywieniowymi. Wade Devis, który opublikował relacje ze swojej podróży na łamach National Geographic w 1999 roku cytując za mieszkańcami społeczności pisał, iż „w mieście żyje się ciężiej, to nie to samo co las, gdzie jedzenia jest w bród”. Jeszcze bardziej pejoratywny ton względem rządu w Sarawak przybierają wypowiedzi przedstawicieli koczujących Penanów, którzy zamieszkują ostatnie pasy nietkniętej zieleni: „Gdyby było nas tyle co mrówek, Malezyjczycy zostawiliby nas w spokoju, ale ich jest więcej niż mrówek i dlatego zamieniają nasze życie w koszmar.”

Opór Penanów przeciwko najazdowi spółek drzewnych i rządu sięga lat osiemdziesiątych. Nigdy nie przybierał on szczególnie gwałtownych form, na tle bezpardonowej i beznamietnej polityki rządu cechując się rozważą oraz szczególną dozą mądrości. W walce o zachowanie tradycyjnych ziem los obdarzy Penanów szczególnego rodzaju sojusznikiem w osobie szwajcara Bruno Mansera, który mieszkając z nimi przez kolejne 6 lat stanie się nie tylko przyjacielem ale i pomostem, który umożliwi zaprezentowanie problemu ludu opinii światowej.

PRZYPADEK BRUNO MANSERA

Szwajcaria kojarzy się nam głównie z serami, zegarami oraz centrum europejskiej bankowości. Kraj ten od dziesiątek lat prowadzi politykę neutralności daleką od czasów, kiedy potomkowie Helwetów dostarczali renesansowej Europie najemnych halabardników, tworzących jedną z najbardziej efektywnych formacji wojskowych tego okresu. Ta właśnie Szwajcaria wyda syna, który odegra niezwykle rolę w walce o zachowanie tradycyjnych ziem ludu Penan.

Bruno Manser urodził się w 1954 roku w mieście Bazylea. Tamże, w ramach edukacji długi okres studiował medycynę. Przechodząc

uprzednio profesjonalne szkolenia Bruno przez kilka lat pracował jako pasterz i owczarz. Pomimo sielankowych, alpejskich łąk jakie wizualizować może nam nasza wyobraźnia oraz idąca za nimi ułuda spokojnego życia, Bruno Manser już jako młody mężczyzna dokona wyboru między komfortem ułożonego życia a wiarą w słuszność własnych poglądów. Odmawiając udziału w przeszkoleniu wojskowym, które sam określał mianem „nauki strzelania do innych ludzi” dobrowolnie stał się obiektem odmawiającym realizacji wymogu prawnego nakładanego przez ustawodawców rodzimego państwa. Za odstępstwo trafił na 3 miesiące do więzienia w Lucernie. Okres ten nie pozostał bez wpływu na formowanie się poglądów dojrzałego Mansera. Z niego wyniósł przekonanie, iż każdy równocześnie jest niczym jak i najważniejszym stworzeniem w danej przestrzeni i miejscu. Analizując dalsze życie namiętnego Szwajcara zobaczymy, iż myśl ta przebija się w kolejnych jego działaniach pozwalając mu funkcjonować ponad strukturami państw oraz prawideł geopolitycznych, które godząc się na zachowanie pewnego porządku oraz prerogatyw gospodarczych i politycznych niszczą równocześnie prawa faktyczne poprzez ciche zezwolenie na szachowanie prawdą i sprawiedliwością.

Bruno Manser przybył na Sarawak w latach osiemdziesiątych w celach wybitnie naukowych. Podczas pobytu na Borneo Bruno studiował i szkicował różnorodną i barwną florę wyspy. Jako uważny obserwator i humanista wykraczał poza czysto naukowy odbiór przyrody stając się jej kontemplatorem. Umiłowanie przyrody połączone z wrażliwością i żywym zainteresowaniem tematyką społeczną szybko zwróciły uwagę Szwajcara ku ludowi Penan. Działo się to w czasie, kiedy zintensyfikowany wyrąb lasu już postępował a gros Penanów była już objęta programem osiedleńczym. Bruno jakkolwiek świadomy łupieżczej polityki rządu na ogół nie słyszał jednak warkotu pił motorowych i tumultu nadjeżdżających buldożerów. Większość czasu spędzał zaszyty głęboko w niedostępnych rejonach Górnego Baramu w otoczeniu przyjaciół z ostatnich grup koczujących Penanów. Porzuciwszy udogodnienia świata zachodniego, kolejne 6 lat

(1984-1990) żył z tubylcami stając się pełnoprawnym członkiem społeczności. Nosił przepaskę biodrową, uczestniczył w przygotowaniu mączki sagowej, skakał z kamienia na kamień, brał udział w polowaniu, opanował tajniki samodzielnego przeżycia w puszczy. Pomimo natury prowadzonego życia Bruno nie potrafił rozstać się ani z pisaniem ani ze szkicem uwieczniając na rysunkach szatę roślinną jak i scenki z życia tubylców. Swoje doświadczenia z tego okresu uwiecznił w swoistym pamiętniku „dem aus Tagebucher Regenwald” opublikowanym przez szwajcarskie wydawnictwo Merian Christoph.



Obszar zamieszkiwany przez ostatnich koczujących Penanów pozostawał odległy i

trudno położony. Nie był to już jednak czas w, którym ci dumni ludzie mogli zaszyć się w gąszczu i całkowicie odseparować od problemów świata zewnętrznego. Wielu krewnych żyło już w stałych osadach na terenach dotkniętych wycinką zaś buldożery wdzierały się coraz głębiej w wiecznie zielone lasy Baramu. Penanowie pokonując olbrzymie odległości czerpali na bieżąco informacje o sytuacji w rejonie. Wkrótce stało się jasnym, że buldożery wcale nie zamierzają się zatrzymać co w ostateczności równało się z rozćwiartowaniem ostatnich wielkich połaci lasu i rozkładem kultury tubylców. Bruno Manser zdawał sobie sprawę, iż opinia światowa zaobserwowana ostatnimi zimnowojennymi podrygami nie skupi się nagle na problemach odległego, anonimowego plemienia, Penanowie zaś od zarania dziejów byli zdani na własne siły i możliwości. Ta obopólna świadomość zapoczątkuje opór i walkę Penanów w obronie środowiska życia, która trwać będzie przez następne 20 lat aż po dziś dzień.

Stosunkowo nieliczni Penanowie nigdy nie byli w stanie wymóc na organach władzy państwa malezyjskiego respektowania granic rodzimego terytorium. Istniejący dyskurs uznawał Penanów za lud całkowicie podległy i nie posiadający prawa równorzędnego dialogu. Z drugiej strony zdolności nawet najbardziej zręcznych myśliwych pozostają niewystarczającymi w zetknięciu ze zmechanizowanym i zorganizowanym systemem militarnym współczesnych państw narodowych. Należy tutaj wtrącić, iż rozpatrywanie możliwości sięgnięcia po przemoc ze strony Penanów pozostaje próbą o tyle asymetryczną do rzeczywistości, iż lud ten w przeciwieństwie do wielu wojowniczych plemion Borneo z zasady unikał przemocy.

Jak zatem miała wyglądać walka tej nielicznej ostatecznie społeczności z olbrzymim konglomeratem świata zewnętrznego?

Umiłowanie pokojowej konfrontacji właściwe zarówno Manserowi jak i Penanom zaowocuje taktyką bliższą metodą znaną nam z europejskich miast roztlonych w rewolucji aniżeli oporowi plemienia odseparowanego od prawideł społeczeństwa globalnego.

Penanowie zostali najechani i wciągnięci siłą w meandry skomplikowanego świata zewnętrznego. Aby więc móc podjąć równorzędny dialog i opór musieli częściowo zaadoptować metody specyficzne dla nowej rzeczywistości w, którą zostali o niemal wrzuceni. Wiedział o tym Bruno Manser, niebawem zrozumieli to również Penanowie.

Do tej pory jedyną trudnością jaka stawała na drodze buldożerów połykających las była nieregularna rzeźba terenu i ograniczone możliwości pracy ludzkiej. Teraz na drodze tyraliery maszyn staną rdzenni mieszkańcy chcąc zapobiec dewastacji rodzimych ziem, unicestwieniu lasu duchów. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych Penanowie zaczęli tworzyć prowizoryczne barykady w środku lasu na drodze planowanych prac. Misternie plecione, drewniane barykady nie stanowiły wystarczającej zapory dla potężnego sprzętu. Zyskiwały jednak zupełnie nowe oblicze gdy u ich podstaw zjawiali się sami Penanowie tworząc żywą tarczę. Tego rodzaju protest ostatecznie zawsze kończył się tym samym rezultatem. Ściągnięte z oddali jednostki wojska i policji aresztowały oponentów, rozbierały blokadę i udrożniały teren dla dalszych prac.

Areszt nie łamał oporu Penanów. Wypuszczeni po kilku dniach, czasem tygodniach, powracali na newralgiczne terytoria wznosząc kolejne blokady spędzające sen z oczu przedstawicielom spółek w regionie. Taktyka barykad nie przynosiła oczywiście ostatecznego zahamowania prac. Stopowała jednak proces deforestacji wydłużając go w czasie, pozwalając na oddech i podjęcie kolejnych działań. Ponadto już wkrótce stała się platformą, która unaoczniała społeczeństwu malezyjskiemu i światowemu problem deforestacji lasu oraz jego skalę.

Malezyjscy urzędnicy musieli teraz liczyć się z głosem Penanów. Ich barykady hamowały prace i wzbudzały niezadowolenie inwestorów. Pomimo utrudnień jakie przynosiły działania autochtonów wielu spośród notabli wciąż

deprecjonowała zdolność Penanów do podejmowania własnych decyzji. James Wong Dato, minister turystyki stanu Sarawak oraz jeden z największych magnatów drewna mówił o Penanach jako o ludziach mądrych na leśnych drogach lecz beznadziejnie naiwnych w zetknięciu z nowoczesną malezyjską polityką. Ten Sam Dato w rozmowach z obcokrajowcami dawał wyraz swojej sympatii do autochtonów czytając wiersz poświęcony im właśnie, który napisał na początku lat osiemdziesiątych – jak twierdził – zatroskany o losy Penanów. W wierszu tym pisze, że Penan może wydać nam się zubożały i biedny, ale pyta też przezornie czy cywilizacja może zaoferować mu coś lepszego. Cień rozwagi jaki przebija się w wynurzeniach Wonga Dato nigdy jednak nie przełożyła się na jego działania w rzeczywistości. Ten minister turystyki był blisko powiązany z machiną parcelacji lasów, odpowiadał ponadto osobiście za nieumiejętne wytyczanie dróg w głębi lasu, które skutkowało ostatecznie erozją i większymi zniszczeniami w środowisku.

BRUNO MANSER – LAKI PENAN

Rząd malezyjski widział problem Penanów jako sprawę wewnętrzną i nie zamierzał z nikim rozliczać się z kroków podejmowanych w tej sprawie. Te harmonijne założenie samą swoją osobą zaburzał Bruno Manser. Jako człowiek, który niemal całkowicie wyzbył się zachodniej cywilizacji, zamieszkał pośród Penanów i stał się jednym z nich był personą na tyle głośną, iż łatwo mógł zaproszyć pytania ze strony państw i instytucji, których głos i decyzje miały niebagatelne znaczenie dla rządu malezyjskiego. A Bruno nie zamierzał milczeć aktywnie wspierając przyjaciół. Penanowie z grupy nomadów widzieli w nim swego najbliższego ziomka nazywając go wymownie Laki Penan, czyli po prostu „Człowiek Penan”. Zażyłość ta połączona ze wsparciem jakie świadczył Szwajcar irytowała malezyjskich urzędników. Bruno Manser postrzegany teraz jako natrętny prowokator i główny katalizator oporu ludu Penan musiał uważać na własne bezpieczeństwo. Najdalej posunął się premier stanu Sarawak Sri Abdul Taib Mahmud określając Mansera wymownym

tytułem „wroga publicznego nr. 1” a następnie posyłając w głąb interioru siły specjalne, które miały pochwycić kłopotliwego odszczepieńca. W roku 1989 z Manserem skontaktowała się szwedzka ekipa telewizyjna. Spuścizną tego spotkania stał się blisko dwugodzinny zapis dokumentalny obrazujący osobę Szwajcara, kulturę Penanów oraz walkę z dokonującym się wylesieniem. Na jedno z pytań Manser świadomy zagrożenia jakie na niego czyha odpowiada, że dziś jest tutaj, jutro może być gdzieś indziej... Jak miała pokazać niedaleka przyszłość Bruno niebawem opuścił ciałem swoich przyjaciół z grupy koczujących Penanów. Po 6 latach mieszkania w najdalszych leśnych ostępach Manser unikając deportacji, uwięzienia a może i śmierci opuszcza Sarawak przekraczając granicę z sułtanatem Brunei.

Rok 1990 i rejterada Bruna otwierają nowy etap walki ludu Penan. Uparty Helwet powraca do Szwajcarii gdzie zakłada niekomercyjną organizację Bruno Manser Fonds (www.bmf.ch). BMF działająca do dnia dzisiejszego szybko staje się głównym mentorem rdzennych ludów Sarawak w Europie i na świecie. Wkrótce okazuje się, że działając na ulicach europejskich i amerykańskich państw można zdobyć głębszy pogłos dla sprawy aniżeli ten jaki pobrzmiwał w latach osiemdziesiątych podczas romantycznej epopei Bruna. Tragedia ludu Penan zostaje poruszona w roku 1992 w Rio de Janeiro na Szczycie Ziemi oraz podczas Ogólnego Zgromadzenia ONZ. Z przedstawicielami plemienia spotykają się osoby działające na rzecz zachowania środowiska naturalnego oraz praw człowieka. Listę znanych nazwisk, które przyjmują Penanów otwiera min. Al. Gore oraz książę Karol. Walka o sumienie świata toczy się równocześnie w odległej Szwajcarii jak i samym Sarawak. Bruno zauważa, iż problem deforestacji leży nie tylko w rządy drzewnych baronów ale i w niepohamowanym popycie na drewno i jego przetwory. W roku 1993 urządza głośny, 60-dniowy strajk głodowy przed szwajcarskim parlamentem w Bernie domagając się embarga na import drewna z lasów tropikalnych.

Równolegle rośnie świadomość działania na łonie społeczności

Penan. Do udziału w blokadach włączają się już nie tylko koczujący Penanowie oraz pojedynczy ochotnicy ale całe wspólnoty, zarówno te prowadzące żywot półosiadły jak i te nawykłe już do uprawy drobnego rolnictwa.

Penanowie ze wspólnoty Long Ajeng utrzymują swoją blokadę przez blisko 9 miesięcy (czerwiec 1991 – luty 1992). Kolejna wielka blokada staje w roku 1993 na głównej drodze prowadzonych prac. Podczas gdy Manser prowadzi głódówkę pod Bundeshaus w Bernie, pod koniec lutego 1993 roku na barykadzie staje około 1000 Penanów z 20 społeczności, a wśród nich mężczyźni, kobiety i dzieci. To najprawdopodobniej największy protest plemienia w całej historii oporu. Zdecydowanie wystąpienie Penanów wstrzymuje prace na kolejne miesiące. Zgromadzenie tak wielkiej grupy osób w jednym miejscu rodzi jednak problemy aprowizacyjne. Krajowcy kulturowo przyzwyczajeni do określonych niedostatków żywności teraz zaczynają głodować regularnie. Według niepotwierdzonych informacji między lutym a wrześniem 1993 roku w okolicach blokady umiera szóstka dzieci i trójka dorosłych. Finał protestu przypada na 28 wrzesień 1993 roku. Na miejsce blokady przybywa około 300 policjantów, wojskowych i urzędników działu leśnictwa wspieranych przez ciężarówki i buldożery. Ironią byłoby twierdzenie, iż przybyli funkcjonariusze pojawili się w roli sił porządkowych. Jako środek przymusu całkowicie podległy rządowi realizującego politykę ekspansji, formacje wojskowo-policyjne wkraczają do kraju Penanów jako żądło mające razić oponentów... I jak się okazuje rażące bardzo wyjątkowo. Na skutek nadmiernego użycia siły w szturmie na blokadę rannych zostaje 203 Penanów zaś trzech kolejnych traci życie – jak mówi komunikat – pośrednio lub bezpośrednio w wyniku prowadzonej akcji. Blokada zostaje rozebrana przy akompaniamencie pił motorowych i warkotu buldożerów. Wrześniowe wydarzenia zostają niemal pominięte w malezyjskich środkach przekazu.

W proces deforestacji na przestrzeni lat zaangażowanych było

wiele przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych tj. Rimbunan Hijau, KTS czy Interhill. Spółką, która szczególnie negatywnie zasłużyła się w przekroju całego okresu jest jednak Samling. Gdy operatorzy Samlingu próbują wkroczyć w okolice rzeki Selung Penanowie z pięciu kolejnych społeczności na przełomie lat 1996/1997 stawiają kolejną blokadę, która pada 13 marca 1997 r. po następnej akcji rozbiórkowej. Podczas usuwania z blokad oponentów 14 krajowców zostaje rannych a 4 innych zostaje zatrzymanych.



Pomimo bezpośredniej konfrontacji, medialnej kampanii i rozlicznych spotkań nie wiele kwestii ulega zmianie zaś niepowetowane straty w środowisku naturalnym stają się faktem dokonanym. Bruno Manser obarcza osobistą odpowiedzialnością za ten stan rzeczy premiera stanu Sarawak Sri Abdula Taib Mahmuda. W 1998 roku w biuletynie BMF pisze: „Tak długo jak postępuje wycinka w Sarawak i buldożery kontynuują proces niszczenia tak długo nasze działania nie osiągną wytyczonego celu. Jestem zmęczony ale nie mogę się zatrzymać aż wszystkie obietnice malezyjskie nie zostaną wprowadzone w życie. Ochronę Penan w rezerwacie biosfery obiecano w 1987 r.”

Po wieloletnim okresie walki i konfrontacji Bruno postanawia zmienić taktykę i sięgnąć po bardziej dyplomatyczne sposoby negocjacji. W 1998 roku kontaktuje się z Sri Abdulem Mahmudem proponując rozejm oraz pomoc przy zakładaniu rezerwatu biosfery. Spotyka jednak się z odmową. Kłopotliwy Szwajcar nie jest postrzegany jako partner do rozmowy zaś jego radykalne poglądy i działania nie kontrastowały z bussines planem malezyjskich notabli i ich klienteli. Narażony na ostracyzm Bruno, postanawia sięgnąć po niezwykle spektakularne środki. Jeśli nie mogę przemówić słowem niechaj mówią gesty... Niemal wierny tej zasadzie Bruno postanawia wykorzystać jedną ze swoich szczególnych umiejętności.

W geście pojednania planuje skok ze spadochronu z jagnięciem w ręce na koniec Ramadanu w samym Kuching, stolicy stanu Sarawak. Na drodze staje jednak malezyjski konsulat w Genewie, który wywiera nacisk na przedsiębiorstwo lotnicze. Manser nie zrażony niepowodzeniem skoczył ze zwierzęciem 6 kwietnia 1998 r. przed budynkiem ONZ w Genewie. Napotykając na trudności proceduralne ten były pasterz postanawia wziąć ster we własne ręce. W 1999 roku Bruno Manser wykonuje kilka okrążeń nad domem Taib Mahmuda w zmotoryzowanym szybowcu na cześć powrotu pielgrzymy z Mekki. Po wirażu Laki Penan świadomie ląduje obok domu premiera i pozwala na zatrzymanie połączone z natychmiastową deportacją do Szwajcarii. Wieloletnia awersja połączona z zupełnie innymi planami wobec ziem Penanów nakazują Taib Mahmudowi na odrzucenie wyciągniętej ręki helweckiego renegata.

Nieosiągnięte porozumienie niejako zamyka dekadę starań Mansera zainteresowania sprawą deforestacji Sarawak poprzez działanie na łonie społeczeństwa zachodniego otwierając równocześnie ostatni epizod walki jaką przyjdzie mu stoczyć.

Od kiedy Bruno opuścił tropikalne lasy na Borneo w roku 1990, dręczy go szczególnego rodzaju niepokój. Niemożność przebywania wśród przyjaciół oraz środowiska, do którego nawykł rekompensuje sobie wielotygodniowymi eskapadami po

puszczach Afryki i Azji. Teraz jednak po 10 latach nieobecności postanawia wrócić w serce konfliktu, w okolice Górnego Baramu gdzie znajduje się ostatni tak potężny odcinek puszczy. 46-letni Bruno podejmuje olbrzymie ryzyko porywając się na długą podróż, której finałem ma być nielegalne wkroczenie na terytorium Sarawak od strony indonezyjskiego Kalimantanu. Jako człowiek stanowiący niewątpliwie „personę non grata” dla malezyjskiego establishmentu musi uważać na punkty kontroli oraz rutynowe zatrzymania. Mimo to chcąc udokumentować dokonane zniszczenia porusza się wzdłuż drogi określającej główne punkty deforestacji.

W jednym z zaanonsonowanych telegramów uskarża się na kontuzje i ogólny stan zdrowia. 23 maja 2000 roku Bruno zjawia się w odizolowanej wsi Bareo, niedaleko granicy z Kalimantanem skąd nadaje list do przyjaciółki. Jak pokarze przyszłość ostatni... Odtąd ślad Bruna Mansera tajemniczo się urywa. W ciągu następnych kilku lat zawiązuje się przynajmniej sześć eskapad poszukiwawczych na czele, których kroczą przewodnicy Penan. Ich niezwykła umiejętność poruszania się po lesie pozostaje bezcenna. Na podstawie ułamanej gałązki potrafią określić, kiedy przechodził tędy człowiek a ponoć nawet w jakim był nastroju. Pomimo determinacji i wysiłków nie udaje się natrafić na ślad Bruna.

Ruedi Suter, autor szerokiej biografii Mansera bierze pod uwagę trzy warianty. Ten bardziej tragiczny zakłada, iż malezyjskie siły bezpieczeństwa w końcu z chwytną Mansera i zostawiają martwego w dżungli dzięki czemu unikają kłopotliwej deportacji. Nie można wykluczyć, że Szwajcar ulega wypadkowi lub doznaje śmierci ze strony szeroko rozumianych sił przyrody. Suter przytacza również optymistyczny wariant, który zakłada, iż Manser zaszył się w najgłębszych ostojach puszczy gdzie żyje wśród koczujących przyjaciół Penan a może planuje zakrojone na szeroką skalę działania. Sekretarz BMF, John Kuenzli stwierdza jednak ostatecznie, że gdyby Bruno Manser nadal żył to zostałby już znaleziony.

W roku 2001 Laki Penan trafia oficjalnie na listę osób zaginionych zaś 10 marca 2005 roku szwajcarski sąd w Bazylei oficjalnie uznaje go za osobę zmarłą. Postępowanie zostaje zainicjowane na wiosek rodziny, która po miesiącach życia w oczekiwaniu i niepewności nie chce egzystować w dalszej ułudzie. Sprawa zniknięcia i prawdopodobnej śmierci pozostaje nie rozwikłana; jednak już 11 grudnia 2003 roku sędzia główny Stephan Wullschleger stwierdza, iż zarówno malezyjski rząd jak i przedsiębiorstwa drzewne wykazywały nadzwyczajne zainteresowanie kwestią uciszenia Mansera – co jak podkreśla – jest wyraźnie udokumentowane i poza wszelką wątpliwością.

Tajemnicze zniknięcie Mansera tragicznie przerywa trwającą od bez mała półtora dekady walkę tego niezwykłego humanisty. Nie bacząc na skostniałe formy transnarodowej polityki gdzie osobowość prawną posiadają tylko zamknięte w pewnych ramach państwa i instytucje, Bruno wychodzi poza krąg wzajemnej adoracji podejmując dialog i konfrontacje z całą machiną państwa malezyjskiego. Krocząc drogą otwartej demokracji staje się symbolem walki o zwycięską zmianę w polityce, której kwintesencją ma być triumf sumienia i współodczuwania ponad sztucznie nadmuchanymi teoriami interesu narodowego i racji stanu.

Można jeszcze zadać pytanie, czy konfrontacyjny model działania Bruna nie działał przypadkiem wstecznie? Czy gdyby od samego początku przywdziałyby szatę działacza stawiającego na negocjacje i współpracę nie osiągnąłby przypadkiem więcej? Przytoczmy tu choćby przykład znanej organizacji WWF, która działając wspólnie z państwem malezyjskim doprowadziła do ustanowienia kilku obszarów chronionych. W odpowiedzi usłyszymy, iż o ile należy z satysfakcją przyjąć powstanie tego rodzaju enklaw to należy równocześnie pamiętać, iż terytorialnie pozostawały one zbyt małe aby zachować tradycyjną szatę całego obszaru wraz z funkcjonującą na nim myśliwską gospodarką Penan. Dość specyficzny przykład stanowi rezerwat Adang, którego rozmiary zaopiniowano na 5000 hektarów

pod koniec 1993 roku podczas gdy malezyjska ambasada w Bonn określała rozmiary tego rezerwatu na 52,900 ha.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Autor: Damian Żuchowski

Zdjęcia: The Mandala Project, Greenpeace, National Geographic
Nadesłano do „Wolnych Mediów”

PRZYPIS

1. Więcej wiadomości na temat sytuacji izolowanych Indian Peru umieszczam w rysie „Strażnik sumienia, czyli o konieczności ochrony izolowanych ludów Ameryki Południowej”.